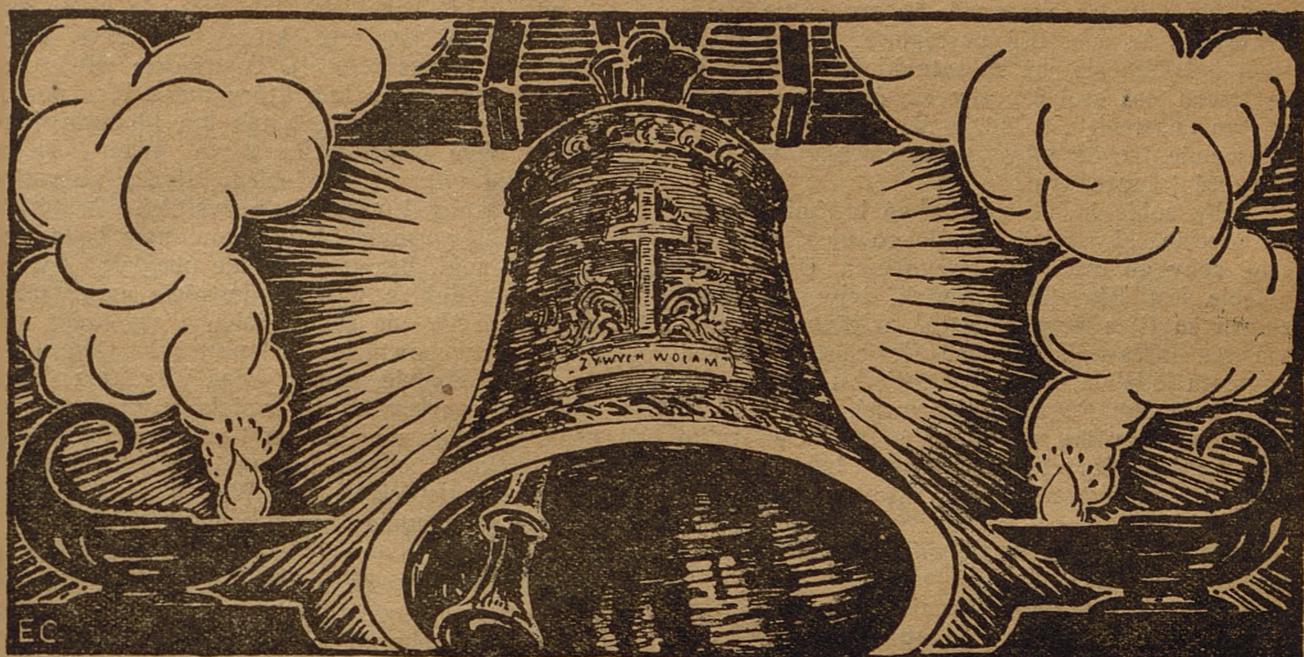
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 33. Kraków, 15 sierpnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane
50% drożej

„Chcemy Jezusa widzieć"!...

Teraz jest czas, w którym XX. Biskupi młodych kapłanów posyłają na pierwsze posady duszpasterskie. Lud wierny przyjmuje ich z otwartemi ramionami jako Aniołów Bożych, tak jak ongiś Galatowie przyjęli św. Pawła Apostoła. „Dzwon Niedzielny" jakby w imieniu ludu wiernego pozwala sobie przesłać im takie oto przywitanie.

„A przybywajcie i witajcie, Wielebni Przyjaciele Jezusowi i wybrani Jego Słudzy!

Witajcie, **bośmy Was może jeszcze nigdy tak bardzo nie potrzebowali jak właśnie teraz.**

A czemuż to tak?

Pozwólcie sobie na to pytanie tak odpowiedzieć:

Jest nas tu po wsiach i miasteczkach sporo ludzi starszych, cośmy przez dwa pokolenia i dłużej patrzeli na to, co świat wyprawiał. I nieraz mówiliśmy wtedy: Oj, nie będzie z tego nic dobrego, nie! Pamiętamy też, jak nasi duszpasterze prosili o upamiętanie i dawali przestrogi. Ale nic nie pomagało. Ludziom zdawało się wtedy, że świat będzie szczęśliwy, gdy nim będą rządzić sami tylko profesorowie i technicy i przemysłowcy i politycy. Coraz bardziej odechciało się im „Wierzę w Boga" z codziennego pacierza, a zachciewało się im „Wierzę w siebie samego". I nie podobały się im przykazania Boskie, a smakowały przykazania własne. I cóż z tego wszystkiego wynikło? Czy ludziom przybyło szczęścia i zadowolenia? Gdyby się naprawdę czuli szczęśliwymi i zadowolonymi, toby ich nie trawiła ta gorączka, z którą gonią za coraz to nowemi rozrywkami i uciechami.

Bywało, że gdy się karciło którego z młodych, żeby nie broił, to oni nam odpowiadali: „E, co wy wiecie? Wyście ludzie starej daty, a my postępowi!" No i jakże daleko zaszli ci po-

stępowi? Szkoda mówić i zbyteczna to rzecz, bo choć się wstydzą przyznać, że sromotnie zbankrutowała ta mądrość postępowa, to po cichu sami oglądają się już za ratunkiem i przyznają, że trzeba coś zrobić, aby się świat nie udusił w tym „postępie", a ludzie nie wymordowali się wzajemnie, choć niby to uprawiają wolność, równość i braterstwo.

Żeby sobie ludzie mogli być braćmi, potrzeba przecie, aby mieli wspólnego ojca, albo raczej, żeby go uznali za swego ojca. Ojcem tym przecie jest Bóg. Trzeba więc, żeby go ludzie znowu za Ojca przyjęli, cześć należną ojcu znowu Mu oddawali, miłować Go zaczęli. Trzeba poprostu ludziom znowu nastawić ku Bogu i głowy i serca ku Bogu im skierować.

A to wszystko uskutecznić możecie tylko Wy, kapłani Chrystusowi. Boga ludziom dać i przywrócić może tylko Wasze posługowanie kapłańskie.

Właśnie teraz nadarza się znakomita po temu sposobność.

Oto panujący nam obecnie Ojciec św. Pius XI. ogłosił światu, że w ostatnią niedzielę miesiąca października tego roku po raz pierwszy będzię obchodzona na całym świecie uroczystość Pana Jezusa jako Króla wszystkich ludzi i całego świata. I wzywa Ojciec św., żeby lud wierny był pouczony, czem jest i ma być to królowanie Chrystusa Pana. Wdzięczny to zaiste przedmiot pierwszych Waszych przemówień do ludu z ambon, temat godny apostolskiej Waszej gorliwości.

Lud wierny dzisiaj przyrównać można do tych, o których opowiada Ewangelja św. Jana (12, 20): „A byli niektórzy pogani z tych, którzy przyszli byli, żeby pokłon uczynili w dzień święty. Ci tedy przyszli do Filipa, który był z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go, mówiąc: **Panie, chcemy Jezusa widzieć.** Szedł Filip i powiedział Andrzejowi. A Andrzej zasię i Filip powiedzieli Jezusowi. A Jezus odpowiedział mu, mówiąc: Przyszła godzina, aby był uwielbiony Syn człowieczy".

Wy, kapłani, wszak jesteście spadkobiercami tego urzędu, który spoczywał w ręku Apostołów, Andrzeja i Filipa i innych. Jak do tamtych wtedy przychodzili biedni poganie i prosili ich, mówiąc: „Panie, chcemy Jezusa widzieć!" tak dzisiaj ludzie, oszukani przez świat i zawiedzeni w nadziejach pokładanych w jego mądrości i obietnicach, proszą Was kapłani Jezusowi i mówią po cichu, ale nieraz ze serdecznem łkaniem: „Chcemy Jezusa widzieć!"

Jezusa Chrystusa, Króla wieków nieśmiertelnego, ukażcie ludziom, odkryjcie im bogactwa Najświętszego Jego Serca, nauczcie ich miłować Go i uznawać Go swoim Panem, Władcą i Królem — oto Wasze zadanie, wysokie i wzniosłe jak niebo, głębokie jak morze, piękne jak słońce i wiosna, choć może i trudu i ciężkie jak ciężar dnia i upalenia. Ale nie bójcie się! On zwyciężył świat, i zwycięży jeszcze, aż położy nieprzyjacioły swoje podnóżkiem nóg swoich. A wtedy błogosławieni, jak powiada psalmista, błogosławieni wszyscy, którzy w Nim ufają (psalm 2, wiersz ostatni). To znaczy: wtedy będzie błogosławiony lud, który przez Was poznał Jezusa i umiłował Go, a ten lud błogosławiony będzie Wam błogosławił. I to Wam osłodzi wszystkie ofiary kapłańskiego stanu, wszystkie prace i trudy i ulży we wszystkich krzyżach, i z pod nóg usunie kłody, które nam będą rzucać pod nogi. Bez tego się nie obejdzie, Wy sami o tem dobrze wiecie i jesteście na to przygotowani. Ale nie róbcie sobie z tego nic! Bo gdy powierzchowni ludzie i płytcy krzykacze będą z Was szydzić, nienawidzieć Was i prześladować, to wszyscy ci, co umieją patrzeć głębiej, będą dla Was z podziwem i szacunkiem. A lud, wierny, który zawsze najlepiej się zna na prawdziwych wartościach, ten Was umiłuje i mimo wszystko zrozumie i wdzięcznością obdarzy.

Okaże się to swoją drogą, może dopiero wtedy, gdy nad Waszą mogiłą obok lilji i róży na spróchniałym krzyżu będą przystawać starcy i staruszki, żeby przez odmówienie paciorka za Waszą duszę podziękować Wam, żeście im wskazali drogę do żywota wiecznego.

Tej wdzięczności życzy Wam i tem życzeniu Was na pierwszych posadach po parafjach „Dzwon Niedzielny" wita, a przywitanie to przepisuje. **Jan Kobiernicki.**

Ewangelja na niedzielę dwunastą po Świątkach.

Ewangelja według sw. Łukasza w rozdz. X.

„Onego czasu obróciwszy się Jezus do uczniów swoich, rzekł: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo pomiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a niesłyszeli". A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: „Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A jezus rzekł do niego: „W zakonie co napisano? Jako czytasz?" On odpowiedziawszy, rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie." I rzekł mu Jezus: „Dobrześ odpowiedział, toż czyń, a będziesz żył." A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: „A któż jest mój bliźni„? A odpowiadając Jezus rzekł: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą a ujrzawszy, go minął. Także i lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem



Miłosierny Samarytanin.

wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził go do gospody, i miał pieczę o nim A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?“ A on rzekł: „Który uczynił miłosierdzie nad nim“. I rzekł mu Jezus: „Idźże, i ty uczyń także“.



Kościół modlący się.

VI.

Godziny kanoniczne.

Brewjarz obejmuje modlitwy, czytania i śpiewy na cały rok kościelny porozdzielane; ponieważ byłaby to za duża książka i niewygodna, podzielono ją na 4 części i wedle pór roku nazwano je: wiosenna część brewjarza od 1-szej niedzieli Postu aż do Trójcy św.; letnia do 1-szej niedz. września; jesienna do soboty przed 1-szą niedzielą Adwentu, a zimowa od 1-szej niedzieli Adwentu aż do soboty po Popielcu. Jest drugi podział jeszcze w każdej części; mianowicie, osobno są modlitwy i śpiewy stałe, zawsze odmawiane, a osobno zmienne; do tych ostatnich należą: psalmy na poszczególne dni i godziny przeznaczone, czytania z Pisma św., żywoty Świętych i homilje Ojców Kościoła. Zaś całość modlitw i śpiewów przeznaczona do odprawiania w poszczególne dni roku rozłożona jest na 7 części, z których każda powinna być o wyznaczonej godzinie odmawiana i stąd ich nazwa „Godziny kanoniczne“. Pierwotnie ściśle trzymano się przepisu, by np. Tercję odmawiać zawsze o 9-tej z rana; dziś tylko w niektórych klasztorach przestrzegają tego porządku.

W tym rozkładzie nic innego nie przebija się, jak myśl służenia Bogu i chwalenia Go w każdej godzinie, w każdej cząstce dnia, — bo czasy Bogu się należą — On panem wszystkiego.

„Zawsze na ustach moich chwała Pańska“.

„Siedem razy głosiłem chwalę Tobie“ (z psalmów).

Dlatego podzielono dzień na 7 godzin kanonicznych (choć pierwotnie na 9, bo nocne pacierze na 3 nokturny i nad ranem Laudesy).

„Godzina kanoniczna“ np. Tercja (trzecia, nasza 9-ta z rana), nie oznacza tylko czasu, ale także zbiór hymnów, modlitw i psalmów przypadający na tą godzinę.

Takich „godzin kanonicznych“ mamy obecnie w brewjarzu 7, względnie 8, jeżeli Jutrznię i Laudesy za osobne godziny uważać będziemy. Jutrznia i Laudesy dawniej stanowiły nocną część pacierzy. Pryma — to modlitwa poranna i pierwsza godzina

Nie z własnej winy.

Jedna z dobroczynnych pań poznańskich, odwiedzająca chore dziewczęta w szpitalu miejskim, dała mi do przejrzenia życiorysy tych nieszczęśliwych dziewcząt, napisane przez nie same na jej prośbę Pozwolę sobie podać notatki jednej z nich, która cierpi nie za swoje winy — na chorobę wstydliwą.

„Urodziłam się r. 1904. Sz. ojciec mój był gospodarzem, a matka z zawodu krawcowa. Oboje rodzice byli bardzo pracowici i bogobojni, chowali nas swym przykładem pracy i modlitwy. W 8-mym roku życia nawiedził mnie P. Bóg chorobą, która z biegiem lat stała się nieuleczalną. Rodzice leczyli mnie różnemi sposobami. Nastała wojna. Ojca nam zabrano. Po śmierci ojca rozpoczął nauczyciel zajmować się moją chorobą i odesłał mnie do Poznania, do sławnego wtenczas lekarza. Aby nie tracić szkoły, zamieszkałam u krewnych, zaczęłam chodzić na naukę do Bożego Ciała. Dzień pierwszej Komunji św. był dniem, którego nie zapomnę. Byłam swobodną, zapomniałam o nieszczęściu, które mnie spotkało. Potem matka zachorowała. Marzenie moje było pomagać matce, ale napróżno, bo choroba była przeszkodą.

I jak dotąd, tak i nadal musiałam się leczyć. Babcia zawiozła mnie do szpitala do Ż. Lekarz chciał wyleczyć w miesiącu, ale skoro mu się to nie udało, odesłał mnie do Sz., po krótkim czasie tam uczynili to samo. Dowiedziałam się już wtenczas, że jeżeli Bóg cudu nie uczyni, to ja już się nie wyleczę, ale, aby matce posłuszeństwo okazać, jeździłam wszędzie, gdzie mnie tylko jaki lekarz polecił. W Grudziądzu zesłał mi P. Bóg wielkie doświadczenie, bo przyszła śmierć i zabrała mi matkę, Ach! jak ja jeszcze dziś czuję boleść, którą sprawiła mi śmierć matki.

O! matko moja droga, P. Bóg zesłał mi chorobę, z powodu której musiałam być zawsze pomiędzy obcymi, ale mam nadzieję, że właśnie przez tę chorobę połączy nas P. Bóg na wieki w niebie.

Po śmierci matki wzięli mnie krewni, ale nie na długo. Skoro choroba moja postąpiła, to doznałam pewnych dokuczliwości, poczęli mi wymawiać, że ten kłopot nie jest im potrzebny. Odczułam pewne pogardzanie. Nie było mi wolno wypełniać pewnych robót domowych, podczas pobytu gości musiałam się odłączyć od stołu i dużo innych rzeczy, które pozostaną tajemnicą między mną a Bogiem. Nie zdołam tego opisać, co ja wtenczas jako młoda dziewczyna w sercu czułam, a łzy, które potajemnie wylałam, policzył tylko Bóg. Razu pewnego, idąc do kościoła, kazała tamtejsza hrabina przez swego stangreta zawołać mnie do pałacu, a dowiedziawszy się o wszystkiem, posłała mnie znów do Gr. Aby odpłacić się posłuszeństwem za okazaną mi litość, pojechałam i leczyłam się przez pół roku na kasę pani hrabiny, a potem zatrzymały mnie Siostry do domowej roboty. Gdy zamknęli szpital, pojechałam znów do babci, bo krewni dla mnie miejsca nie mieli. Gwiazdka, spę-

dziennych śpiewów; potem Tercja, Seksta w samo południe; Nona o 3-ciej po poł.; Nieszpory i Kompleta czyli wieczorna modlitwa.

Każda z tych części ma osobny charakter, osobne prośby i czytania, uwzględnia potrzeby każdej godziny i odpowiednio do położenia słońca, ilości godzin już upłynionych i modlitwy łączą się ściśle z rzeczywistością dnia, nasuwają nowe myśli i uwagi, obejmują codzienne życie ze wszystkiemi jego utrapieniami, trudami, smutkami i radościami.

W pierwotnym Kościele nietylko duchowni śpiewali brewiarz w ściśle oznaczonych godzinach, ale i wierni brali żywy udział w odprawianiu modlitw świętych.

Dziś tylko na Nieszporach niedzielnych można zauważyć jeszcze pobożnych ludzi, ale i ci coraz mniej gorliwi. Jutrznia Bożego Narodzenia, Wielkanocy i trzech dni W. Tygodnia mało przyciąga, bo niezrozumiała dla ogółu. Pozatem gorliwość w odprawianiu wspólnych nabożeństw coraz bardziej ustaje. Zainteresowanie się brewjarzem i jego modlitwami znikło.

Nawet Nieszpory — choć po polsku — mają coraz mniej zwolenników, a jeszcze mniej takich, coby je rozumieli, zwłaszcza psalmy.

Zobaczymy po kolei każdą „godzinę kanoniczną“, przypatrzymy się jej modlitwom z osobna i znaczeniu jej dla życia religijnego codziennego; częściej zaś będziemy wracać do Nieszporów, szczególnie przed uroczystemi świętami. **X. M. K.**

(C. d. n.).

Brat Albert.

IX. Brat Albert, założyciel dwóch nowych Zgromadzeń, tak zwanych: Braci Albertynów i Sióstr Albertynek.

Aby zapewnić bezdomnym ubogim w przytuliskach, na przyszłość, trwałą opiekę, założył Brat Albert dwa nowe Zgromadzenia, to jest Braci III. Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim i Sióstr III. Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim, czyli tak zwanych Braci Albertynów i Siostry Albertynki.

Dla prowadzenia przytulisk, głównego dzieła Brata Alberta, powstały owe dwa odrębne Zgromadzenia, których też głównym celem jest opieka i obsługa ubogich w przytuliskach, w myśl i w duchu ich Założyciela.

Bezdomni ubodzy nie tylko dali początek obydwom Zgromadzeniom i byli głównym powodem powołania ich do bytu i istnienia, ale i te Zgromadzenia wraz z ubogimi, którymi się opiekują, są drugim, istotnym czynnikiem, tworzącym jedno wspólne dzieło, to jest: przytuliska Brata Alberta.

Domy dla ubogich mężczyzn i chłopców są zarazem domami ich opiekunów, Braci Albertynów, a domy dla kobiet i dzieci opuszczonych tworzą równocześnie domy ich opiekunek, Siostr Albertynek. Jest to więc pewnego rodzaju nowość, że osoby zakonne, w granicach klauzury

---

dzona z rodzeństwem, była mi o wiele boleśniejsza, niż w szpitalu, bo widziałam siostry zdrowe i czerstwe, a ja — kaleką! Serce moje płakało, łzy nie mogłam im okazać, ale chowałam swoją ranę.

Kasa Powiatowa posłała mnie znów do Poznania. Tam miałam szczęście wstąpić do Stow. Dzieci Marji. Był to dzień dla mnie, jakiego w żadnym innym szpitalu nie miałam. Przypominał mi pierwszą Komunję św. I mam nadzieję, że serce moje podobało się Matce Boskiej jak w owym dniu. Po trzech latach, gdy nie chciał nikt za mnie płacić, a lekarze uważali leczenie za konieczne, postarała się pewna Siostra, której mam dużo do zawdzięczenia, o udział dla mnie w Kasie Chorych. Kosztowało to niemało zabiegów, ale jednak duch tej osoby nie osłabł, tylko walczył ze wszystkiem, co się naprzeciw temu wypowiadało, a ja nieraz w sercu skrycie podziwiałam jak dużo można czynić z miłości bliźniego. W czasie wakacyj służby pomagałam pracować w zastępstwie, przez co sobie Kasę Chorych przedłużałam. Byłam tam pięć lat. Chorowałam przez ten czas cztery razy na różę na twarzy. Poddałam się 17 razy operacji, w narkozie, pozwoliłam wszystko z sobą robić, co tylko przyszło na myśl tym, co się mną piekowali, nie odmówiłam żadnego zastrzyku, chociaż ich dostałam przeszło 200. Robiłam to też dlatego, bo biegłam za nadzieją, która niestety nietylko mnie, ale i lekarzy zawiodła.

Cierpiałam jeszcze dużo innych boleści, których nie spiszę jedynie dlatego, żeby nie przypominać sobie chwil, które mnie przyprowadziły nieraz blizko rozpaczy.

Pracowałam zawsze i wszędzie, gdzie mi kazano, bo chciałam być dla wszystkich posłuszną. Doznałam niejednej przykrości ze strony służby, może i ja wyrządziłam niejedną przykrość tym, którzy mnie otaczali.

Gdy mnie ze szpitala zwolnią, to pojadę do W. Jaki tam będzie mój chleb, nie wiem. Całe moje życie dotąd jest smutne, gdzieś-niegdzieś był tylko dzień jasny, i powiem: cierpieć i móc się komu użalić, to jest ludzkie, ale cierpieć i stawiać pogodne czoło, to bohaterstwo.

Poznań, 16. III. 1926. To ja, kaleka“.

Właściwie komentarzy nie potrzeba, prawda przemawia za siebie najsilniejszym głosem! Jednakże chociaż kilka wniosków: 1) młodzi ludzie, pragnący się pobrać, powinni iść do lekarza, i w razie potrzeby wyleczyć się przed ślubem; 2) przekleństwem grzechu tego rodzaju jest często skutek dla całego szeregu potomstwa; niech wzgląd ten podziała koniecznie na nasze życie; 3) apel, a raczej przypomnienie dla otoczenia, które ma takich chorych niewinnych, że P. Bóg uznaje za stosowne zesłać krzyż nietylko odnośnej osobie chorej, ale nakłada go również jej otoczeniu. Wspólny ból, wspólna nagroda. Takie są boskie plany! — „W ludziach anielstwa tyle, że nie można traktować jak psów“ — mówi Słowacki. Nie poniżajmy ich swemi grzechami!

K. Berkanówna.

i ustaw zakonnych, żyją z bezdomnymi ubogimi w przytuliskach, którymi się opiekują, stanowiąc z nimi jakoby całość przytuliska. Mimo że są tutaj dwa odrębne żywioły, to jest: osoby zakonne i ubodzy bezdomni, to przecież owe oddzielne czynniki wzajemnie wchodzą w siebie i wzajemnie się pokrywają, tworząc to, co się zowie przytuliskiem Brata Alberta. Opatrzność Boska związała w jedną całość Zgromadzenia Brata Alberta z bezdomnymi ubogimi w przytuliskach, jak okowy św. Piotra, które, chociaż składają się z dwóch różnych łańcuchów, są jednak tak ze sobą złączone, iż stanowią jedną i nierozerwalną całość.

Brat Albert nie myślał z początku o zakładaniu nowych Zgromadzeń, lecz szukał tylko pomocników w dziele ratowania bliźnich, w skrajnej nędzy będących. Gdy tej pomocy nigdzie znaleźć nie mógł, zwrócił się do jednostek i osób dobrej woli, by go wspierały w ciężkiej pracy nad ubogimi w ogrzewalniach, a potem w przytuliskach.

W wyborze pomocników do ratowania najnieszczęśliwszych ludzi był Brat Albert bardzo ostrożny. Osoby, mające być użyte do tej ofiarnej współpracy, i jakoby wejść do otchłani nędzy materjalnej i moralnej, musiały być pod każdym względem wyborowe, odporne przeciwko złemu, a przytem pełne poświęcenia, nieznużonej miłości i wyrozumiałości ku bliźnim i bezgranicznego zaparcia siebie samego. Znając psychologję tłumu i warstw najniższych, chciał mieć Brat Albert pomocników i opiekunów dla swych ubogich, w habitach zakonnych, by nawet na zewnątrz wzbudzali bodaj jakieś poważanie w tych nieufnych, a czasami zdziczałych i bez sumienia ludziach. „Habit zakonny, mawiał Brat Albert, może choć w części trzymać na wodzy nieokiełznane instynkta i namiętności ludzkie“.

Z początku Brat Albert chętnie przyjmował do pomocy ludzi, którzy byli czas jakiś w zakonie, a później dla zdrowia, czy braku powołania, porzucili życie zakonne; w prostocie serca sądził Sługa Boży, że duchem nie przestali być zakonnikami. Doznawszy jednak z tej strony wielu zawodów, przekonał się Brat Albert, że lepiej przyjmować osoby dobre, które wprost ze świata przychodzą, ze szczerą wolą służenia Bogu w osobie ubogich, „bo potrawa odgrzewana mniej jest dobra od świeżej“. Najchętniej przyjmował do obsługi ubogich ludzi, którzy już na świecie należeli do III. Zakonu św. Franciszka, tych zaś, którzy jeszcze nie byli Tercjarzami, po pewnym czasie próby, wpisywano do ich grona, wreszcie wypróbowanym w życiu zakonnem Braciom i Siostrom dawał Brat Albert, za pozwoleniem kardynała Dunajewskiego, szary habit, jaki sam nosił. Zwolna powiększała się liczba Braci i Sióstr zakonnych i do widoku ich szarych habitów ludność się przyzwyczajała. Chociaż mieli za podstawę życia zakonnego regułę III. Zakonu św. Franciszka, to z natury rzeczy byli zaraz od początku więcej, aniżeli Tercjarzami, gdyż prowadzili, jak to się dzieje po innych Zgromadzeniach, życie wspólne, pod kierunkiem swoich przełożonych; zachowywali rady ewangeliczne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, mieli swe ćwiczenia pobożne, przepisany porządek dnia i pod okiem Brata Alberta zaprawiali się w życiu zakonnem i doskonałości, a przytem mieli cel wytknięty służyć najbiedniejszym w przytuliskach, przez pełnienie uczynków miłosierdzia, tak co do ciała, jak i co do duszy. Siłą rzeczy powstawać więc zaczęły dwa odrębne Zgromadzenia, które przy Bracie Albercie się skupiały i kierując się jego wskazówkami i pociągane przykładem jego heroicznych cnót, przejmowały się duchem swego Założyciela.

Stosunek Brata Alberta do Braci i Sióstr był prawdziwie ojcowski i nadprzyrodzony. Lubo jego duchowne dzieci miały do osoby swego Założyciela, opromienionego świętością życia, cześć jakby religijną, to przecież odnoszono się do niego z przedziwną prostotą dziecięcą i pełnem zaufaniem. Cóż to był za miły widok, gdy ów Czcigodny Sługa Boży przyszedł do domu Braci, albo do Sióstr i usiadłszy na niskim stołku, albo na podłodze, nauczał swe duchowne dzieci, które rozsiadły się obok niego na ziemi, po kątach pokoju, by słuchać ukochanego Ojca! Brat Albert wyrażał się bardzo poprawnie; mówił z wielką prostotą i tak przystępnie, a przytem z taką mocą i zaciekawieniem, że wszystkich uwagę przykuwał. Mówił im o Bogu i o rzeczach zakonnych, radach ewangelicznych, o różnych cnotach, a zwłaszcza o miłości Bożej, o miłości ku ubogim, a także najczęściej o modlitwie i duchu pokuty, o sprawach bezdomnych ubogich w przytuliskach, to znowu budującemi opowiadaniami na duchu ich podnosił i miłemi przykładami wszystkich uweselał. Wszystko się u tego męża Bożego wdzięcznie przewijało i kojarzyło, był bowiem głębokim ascetą, praktycznym mistykiem, znającym życie duchowne z własnego doświadczenia, uczonym z wszechstronną wiedzą świecką i teologiczną, a przytem, jako wychowawca znakomity, znał tajniki dusz, a równocześnie był i bystrym spostrzegaczem, genialnym malarzem i duszą na wskróś poetycką i wzniosłą — a ponad to wszystko górowała w nim nieprzebrana dobroć świętego i kochającego swe dzieci ojca. Przed tak dobrym ojcem nie miano żadnych tajemnic, z prostotą dzieci rozkładano przed nim, jak na stole, potrzeby duszy i powierzano mu najgłębsze tajemnice. Można tutaj zaznaczyć, że lubo Brat Albert z pokory, jak św. Franciszek, wzbraniał się przyjąć święcenia kapłańskie, do czego go kardynał Dunajewski namawiał, to przecież później, czas jakiś wahał się, czyby nie należało ustąpić, by jako kapłan i spowiednik służyć swym dzieciom duchownym, które go takiem zaufaniem darzyły.

O jakże był przedobrym, gdy na duszy, albo na ciele chorowały jego duchowne dzieci, zaradzał ich potrzebom i wszelkimi sposobami ulgę im przynosił. Miał szczególny dar przekonywania

i wpływania na Braci i Siostry, tak iż nierzadko stawali się ludźmi modlitwy i wysokiej bogomyślności, a pełnienie cnót, choćby heroicznych, było dla nich jakby rzeczą zwyczajną.

Mimo swej bezgranicznej dobroci, łagodności i wyrozumiałości i nieznużonej cierpliwości umiał ów dobry Ojciec, w świętem oburzeniu, z całą grozą piętnować jakie niezakonne uchybienia którego z członków Zgromadzenia, zwłaszcza przeciwko ubóstwu, posłuszeństwu, lub służbie i miłości ku ubogim. O, wtedy padały gromy i święty gniew skrzył się od słów jego, a dusze winowajców z przerażenia truchlały, ale potem nastawał znowu pokój, zwyczajna dobroć i miłe pożycie.

To też nic dziwnego, że w takiej szkole cnoty wychowani, Bracia zakonni byli gotowi, jak niegdyś za czasów św. Franciszka, pójść po kilku w świat, dokąd ich Brat Alber pośle i żyć wszędzie w zupełnem ubóstwie, pracy i modlitwie i pod ścisłem posłuszeństwem. Na skinienie swego Założyciela opuszczali domy i przenosili się gdzieindziej, budując sobie domki na cudzym gruncie, brali w dzierżawę pola i uprawiali je własnym potem, spełniali roboty rzemieślnicze, by żywić siebie i bezdomnych ubogich. Wszystko to spełniali z prostotą i weselem ducha — dla Boga!

Podobnież Siostry zakonne, na najmniejsze skinienie Brata Alberta, lub Siostry Starszej Zgromadzenia, szły cicho i karnie, dokąd im kazano i do spokojnych domków i do szpitali wojskowych, czy też na front wojenny, aż do Mińska i gdziekolwiek je posłano. Nie mając nakazu opuszczenia domów, nie porzuciły swych posterunków pracy i poświęcenia, chociaż nawała wojenna przelewała się przez ich siedziby. Zasypywane gradem kul armatnich i z karabinów maszynowych, jak kokosz kurczęta, strzegły swych kochanych ubogich i dzieci-sieroty, cierpiąc do ostateczności, a nawet krew za nich przelały i śmierć poniosły.

Tak urabiał Brat Albert dusze Braci i Sióstr, przedewszystkiem na to, aby byli podatnemi narzędziami w bezgranicznej posłudze dla ubogich w przytuliskach i wogóle dla ludzi będących w ostatecznej potrzebie. Niemała to bowiem rzecz poświęcać się ustawicznie, w codziennym trudzie i trosce o wyżywienie tylu ludzi w męczącej jednostajności, cicho i bez rozgłosu, w warunkach przykrych dla ducha, serca i ciała, przestawać ciągle, po większej części, z ludźmi niekulturalnymi i mimo niewdzięczności ludzkiej i niesprawiedliwych napaści postronnych, z heroicznem wyrzeczeniem siebie, stale, wytrwale i pogodnie służyć pokornie i z miłością Panu Jezusowi w osobie najmniejszych, bo najnieszczęśliwszych ludzi, o których świat nie dba i nimi się brzydzi.

Wszelkimi środkami dążył Brat Albert do tego, by jego dzieci duchowne, a zwłaszcza Siostry zakonne, mimo prac i poświęcania się dla nieszczęśliwych bliźnich nie przestawały być osobami naprawdę zakonnemi, przez ducha modlitwy, skupienie i ścisłe zjednoczenie się z Bogiem, owszem chciał, by duchem były, jak zakonnice klauzurowe. Nie dał wprawdzie Brat Albert Siostrom swoim spuszczonych welonów, nie oddzielił ich od świata kratami klasztornemi, bo mówił: „skrajna nędza ubogich i zakaźne choroby nieszczęśliwych, którymi się zajmują, są dla nich jakoby murem i kratą, która ich oddziela od ludzi; pobyt zaś ustawiczny w środowiskach nędzy ludzkiej jest dla nich kryjówką, gdzie mogą żyć schowane i nieznane, jak w gęstym lesie na puszczy, lub jakby były w klasztorze“.

Dla ułatwienia i ugruntowania, czy też odnowienia się w życiu zakonnem zakładał Brat Albert dla swych Braci i także dla Sióstr osobno, domy pustelnicze wśród gór i lasów, na Kalatówkach w Zakopanem, osadzał ich także w cichych domkach po zapadłych wioskach, pośród ogrodów, pól i lasów: w Bruśnie, Prusiu, Monasterku i Zgorajszczyźnie, by zdala od gwaru światowego mogli, na podobieństwo pustelników, oddawać się swobodnie ćwiczeniom pobożnym i w skupieniu, modlitwie i pracy Bogu szczerze służyć, a przytem nieco wypocząć i zrujnowane zdrowie odzyskać dla dalszych prac i poświęceń dla ubogich.

Tak niegdyś do swoich krewnych i rodziny mawiał Brat Albert: „pamiętajcie, że umarł Adam Chmielowski, a został tylko „Brat Albert“, tak z nadaniem nowego imienia Braciom i Siostrom, przy obłóczynach, chciał, by i oni znani byli li tylko pod tem nowem imieniem, a zamarłszy dla siebie, pompy światowej, tytułów szlacheckich, czy hrabiowskich i innych oznak dostojeństwa świeckiego, przez wzgardę samych siebie, dążyli jedynie do coraz większej miłości Bożej i poświęcenia się dla ubogich i zawsze cicho, w ukryciu, bez rozgłosu czynić dobrze.

Starajmy się o świętych polskich.

Kazimierz Wyszyński.

Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia M. B., czyli OO. Marjanów, jakkolwiek nigdy nie było tak liczne, jak inne zakony, obok O. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, posiada jeszcze trzech innych członków swoich, godnych wyniesienia na ołtarze, a mianowicie: O. Tadeusza Białowieskiego († 1829), O. Bernarda od Krzyża Pielasińskiego († 1914) i O. Kazimierza od św. Józefa Wyszyńskiego, o którym chcę opowiedzieć nieco Szanownym Czytelnikom.

O. Kazimierz Wyszyński urodził się na Mazowszu w 1699 r. Już jako mały chłopczyna był bardzo poważny, a nadewszystko pobożny. W każdej wolnej chwili biegał on do kościoła, a gdy ten był zamknięty, klękał przed wielkiemi drzwiami i modlił się gorąco. Szczególne nabożeństwo miał do Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, do Niepokalanej, do św. Józefa i sługi Bożego Stanisława Papczyńskiego, któ-

rego obrazek nosił zawsze przy sobie. Pierwsze nauki odbywał w domu rodzicielskim, wyższe natomiast chlubnie ukończył w Warszawie. Wróciwszy stamtąd do domu, wyjawiał chęć zostania Marjaninem, ale rodzice sprzeciwili się temu kategorycznie, woląc, by syn ich został duchownym świeckim, coby mu pozwoliło zdobyć dostojeństwa i zaszczyty.

Zrozpaczony młodzieniec udał się wtedy do Góry Kalwarji, do grobu O. Papczyńskiego, słynącego podówczas wielkiemi cudami i tam uczynił ślub, że nie spocznie, dopóki nie zostanie członkiem Zgromadzenia Marjańskiego. Świątobliwy założyciel wysłuchał próśb strapionego, bowiem kiedy Wyszyński wrócił do domu, ojciec i matka zgodzili się na zamiary jego i udzielili mu błogosławieństwa. Nie zwlekając tedy ni chwili, wstąpił do nowicjatu w Puszczy Korabiewskiej, gdzie chrzestne swoje imię Stanisław zmienił na zakonne Kazimierz od św. Józefa i stał się wzorem zakonnika, drobiazgowym naśladowcą wielkiego twórcy zakonu Niepokalanego Poczęcia M. B. Ponieważ był bardzo zdolnym, przełożeni wysłali go do Rzymu do uniwersytetu papieskiego, po ukończeniu którego został wyświęcony na kapłana.

O. Kazimierz był w zakonie mężem wielkiego znaczenia. We wszystkich sporach i zawiłościach zwracano się do niego o zdanie, a czynili to nietylko jego współbracia zakonni, ale nawet najświatlejsi kapłani z kurji papieskiej. Dla wielkich zalet w roku 1737 na przeciąg trzech lat obrano go generałem zakonu, który to urząd sprawował z pożytkiem dla Zgromadzenia, a Bogu na chwałę. To samo uczyniono w 1747 r., aliści tym razem nie mógł pracować przez cały czas kadencji. W 1750 r. złożył urząd generała i udał się do Lizbony w Portugalji na zaproszenie jej króla, Józefa Emanuela, który, słysząc o świątobliwości polskich Marjanów, zaprosił ich do swego kraju, zbudowawszy im wspaniały klasztor na Monte Balsamo, gdzie O. Wyszyński został przełożonym i mistrzem kleryków. Tam daleko od ojczyzny, na południowym krańcu Europy, pobożny kapłan żył jeszcze pięć lat, zadziwiając wszystkich świętością życia i wielką mądrością, dzięki czemu nazywano go „drugim Antonim z Padwy“, a imię jego znane było we wszystkich prawie państwach europejskich. — O. Kazimierz Wyszyński zmarł dnia 21 października 1755 r. w Balsamo, gdzie dotychczas ciało jego spoczywa.

Gorliwy o rozszerzenie zakonu marjańskiego generał, autor rozlicznych dzieł teologicznych i dwóch życiorysów O. Papczyńskiego, natychmiast po śmierci zasłynął wielkiemi cudami. Grób jego stał się słynny na całą Europę, dążyły do niego pielgrzymki ze wszystkich stron. O. Emanuel Sierosich już w 1767 r. pisał do ówczesnego generała Marjanów, że „tak się wsławił Sługa Boży Kazimierz Wyszyński swemi cudami w Portugalji, że nie tylko w pobliskich miejscach doznają jego łask, ale i prowincje odległe od morza oceanu słyszą o nim“. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 35 lat od skonu Sługi Bożego. Starania o beatyfikację czynili nietylko Polacy, ale także i inne narody, a więc Bawarczycy, Czesi, Francuzi, Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy. Monarchiowie tych narodów wysyłali listy do Piusa VI. z prośbą o rychłe ukończenie procesu, Stanisław August i duchowieństwo polskie uczyniło to samo, lecz po przyznaniu O. Wyszyńskiemu tytułu kościelnego „Venerabilis Servus Dei“ (czcigodny Sługa Boży) wszystko ucichło, na tem się skończyło... Dziś należy wydobyć z zapomnienia tę sprawę, należy koniecznie starać się o wyniesienie na ołtarze tego męża, który dzięki swej świątobliwości i nauce znany był ongiś w całej Europie. Zająć się tem powinni przedewszystkiem Marjanie polscy, jednak i my musimy pracować wespół z nimi. Czyńmy to, co możemy, czyńmy tylko tyle, na ile nas stać, a „całość sama się złoży“. **J. M. Ch.**

Na 15-go sierpnia.



Smierć Matki Boskiej.

Kara jako środek wychowawczy.

(Z dziedziny wychowania).

II.

Najlepsze lekarstwo na nic się nie przyda, jeżeli go nie będziesz zażywał, albo, jeżeli zażyjesz go za wiele, za mało albo nie o swoim czasie.

Podobnie ma się rzecz z karaniem dzieci.

Dobry to środek wychowawczy, potrzebny, skuteczny, niedrogi, ale musi być umiejętnie użyty. Niezgrabnie zastosowany, może być szkodliwym.

Czego się rodzice mają wystrzegać, gdy karzą, albo chcą ukarać swe dzieci?

1. Rodzice mają karać dzieci tylko wtenczas, gdy one popełniły coś złego z własnej winy. Niewinnego dziecka nie należy karać, boć to jasną rzeczą, że gdzie niema winy, tam nie może być kary. Dziecko rozbiło niechcąc garnuszek, wylało przypadkiem na suknię atrament, zgubiło ołówek. Czy ma być za to karane? Zawsze trzeba rozważyć dobrze, czy dziecko ponosi jaką winę czy nie. Według winy musi być wymierzona kara.

2. Nie należy karać w gniewie i uniesieniu, bo wtedy człowiek często nie wie, co robić, lub co mówi. Rządzi nim namiętność, a nie rozum. Matka rozzłoszczona często bije bez zastanowienia i łaje, czy trzeba czy nie trzeba. Gdy dobra, wszystko przebacza. Czy taka kara pomoże co komu? Nic, tylko dzieci rozdrażni i do matki zniechęci. Poczekaj aż nad gniewem zapanujesz.

3. Nie grozić ciągle dzieciom i nie zapowiadać kary, której nie możesz wymierzyć. Jeżeli karę zapowiesz, słowa dotrzymaj.

4. Nie miej w zwyczaju karać przezwiskami i przekleństwami. Nauczysz tylko dzieci ordynarnej mowy i przekleństw, ale ich nie poprawisz.

5. Gdy ojciec karze, matka niech się do tego nie wtrąca. Gdy karze matka, ojciec niech nie przeszkadza. Jeżeli się co ojcu lub matce nie podoba, niech sobie przy dzieciach tego nie wytykają, ale na osobności. Gdy dziecię będzie jeden ciągnął w jedną stronę a drugi w drugą stronę, to jakże pójdzie naprzód?

6. Nie grozić dzieciom szkołą, spowiedzią, księdzem, bo się dziecko wobec nich będzie czuło nieśmałe lub zrazi się do kościoła i szkoły, a na spowiedzi grzech zatai.

7. Nie mów dziecku: „to grzech ciężki, pójdziesz za to do piekła“, jeżeli to grzech lekki i przewinienie drobne.

8. Wystrzegać się trzeba nieustannego zapominania, karcenia, gderania, bo się do tego dzieci z czasem tak przyzwyczają, że sobie z tego nic robić nie będą.

Stosowna nagana, dobre słowo w odpowiedniej chwili wypowiedziane, upomnienie ze serca płynące, czasem rózga sprawiedliwie i słusznie użyta lub inna kara stosowna — to są środki wychowawcze znakomite. Szczęśliwy ojciec i matka, którzy tych środków umieją użyć, wiedzą kiedy i jak użyć.

P. Zarzycki.

M. K.

Promień słońca.

Czy nie zauważyliście kiedy, że daleko łatwiej jest zachować wesołe usposobienie, gdy jesteśmy poza domem, aniżeli pośród własnej rodziny.

Niejeden człowiek miły, zabawny i wesoły w towarzystwie, jest nieznośnym gderą i nudziarzem wobec żony i dzieci, bo nie trzyma na wodzy swej drażliwości i zbyt wielką przywiązuje wagę do drobnych usterek lub dolegliwości codziennego życia.

Kochamy naszych najbliższych niewątpliwie, a jednak traktujemy ich bez porównania gorzej, niż osoby zupełnie nam obce. Bo z obcymi, których spotykamy w towarzystwie, lub z którymi zbliża nas interes, mimowoli mamy się na baczności, wystrzegamy się słów zbyt żywych i okazywania niezadowolenia z lada przyczyny. Ale ci „najukochańsi“ — ci domowi — miewają przyjemność widywania nas takimi, jakimi nas czyni humor, któremu w danej chwili ulegamy. Ku wielkiemu ich zmartwieniu nie traktujemy ich „jak obcych“, a jeśli mamy podrażnione nerwy lub jesteśmy w złym humorze, dajemy im to odczuć wyraźnie.

To drażliwe usposobienie ojca lub matki rzuca jakby cień na szczęście domowe i wszystkim odbiera swobodę. Natomiast jeśli promień słonecznej wesołości ciągle i stale oświeca rysy bodaj jednego członka rodziny, to można być pewnym, że się odbije i na twarzach reszty, napełniając dom cały radosną pogodą.

Chcąc mieć taki promyk słońca w domu, niedość jest wstrzymywać się od przyganiania i gderania, trzeba jeszcze umieć od czasu do czasu pochwalić. I tak jeśli widzimy coś niedbale zrobionego, ot, podadzą nam np. niesmaczne śniadanie, lepiej czasem nic na to nie powiedzieć, lecz poczekać, dopóki się nie zdarzy, że ta sama rzecz dobrze będzie zrobiona— i wtedy dopiero pochwalić, dając do zrozumienia, że dostrzegamy różnicę pomiędzy onegdajszą o dzisiejszą herbatą. Możemy być pewni, że w ten sposób udzielona pochwała sprawi radość i zachęci do większej staranności lepiej, niż półgodzinne gderanie.

Życie nasze nigdy nie jest wolne od kłopotów, ale nie trzeba tych kłopotów czynić większemi, niż są w istocie rzeczy, trzeba się nauczyć na wszystko patrzeć z dobrej strony i tym sposobem dodawać sobie i drugim otuchy. Powiedzmy sobie: „Bóg dopomoże i jakoś wybrniemy“, przecież tyle razy w podobnem, a nawet gorszem położeniu znalazła się pomoc i ratunek, pocóż się trwożyć i trapić na zapas.

U wielu smutne i gderliwe usposobienie wynika z osłabienia, rozdrażnienia nerwowego i niezdrowia, które sami na siebie ściągają przez nieumiarkowanie życie. Nie chcę tu poruszać kwestji nadużycia, które podkopuje często szczęście i byt rodziny. Ale znam ludzi uczciwych choć nierozsądnych, którzy nadmiernie pracują, wprost zabijają się pracą, by móc dom prowadzić nad stan, a dzieciom dać edukację, jakiej sami nie odebrali. Wiecznie przemęczeni, są istnymi tyranami dla swych najbliższych. Myślą, że dzieciom swoim zapewnią lepszy byt na przyszłość,

a tymczasem przez swą drażliwość pozbawiają je całej radości i swobody dziecięcego wieku.

Wszelka choroba budzi smutne myśli, nieraz wystarcza zepsuć żołądek, a już cały świat czarnym nam się wydaje, a po kilku dniach, gdy wydobrzejemy, po prostu pojąć nam trudno, czemu byliśmy tak opryskliwi dla otoczenia, i czemu każda trudność wydawała nam się zaporą nie do przebycia. Kto więc pragnie, by w jego domu panowała pogoda, musi się w rozsądny sposób starać o zdrowie własne i swych najbliższych.

Jeden jest niezawodny środek, który osładza życie, przekreśla kłopoty, promień słońca sprowadza w zacisze domowe: **cierpliwość,** ale tego ziółka nie kupi w aptece, trzeba je usilną pracą wyhodować we własnem sercu. A jednak tę cierpliwość, ufne zdanie się na wolę Bożą i płynącą stąd pogodę ducha napotkać można nieraz u największych nędzarzy.

Pewien kapłan, odwiedzający ubogich na dalekich przedmieściach, tak mi opowiadał: Przez niską bramę, po trzeszczących schodach wchodzę na poddasze oficyny. Pukam, jakiś miły głos zaprasza do wejścia. Na ubogim tapczanie leży 60-letnia kobieta, której młodość upłynęła w dostatkach. Chorobą powykręcane ręce musiała złożyć bezczynnie, całe ciało ma połamane, skurczone od reumatyzmu. Od kilkunastu lat nie ruszyła się z łóżka, na świat nawet przez okno nie wyjrzała, w ciągłych bólach, nie mogąc ruszyć ręką ani nogą. A przecież dziękuje ona Bogu! Za co? Za to, że ma władzę w jednym wielkim palcu i widelcem o dwuzębach, przymocowanym do kijka, obracać może kartki starej książki do nabożeństwa, którą jej ustawiono wraz z podstawką na brzegu łóżka. I powiada do mnie: „Będę tu chętnie leżała dopóty, dopóki taka będzie wola Boża, i równie też chętnie odejdę, gdy mnie zawoła“.

Wiele jest domów smutnych, wiele rodzin nieszczęśliwych — dużo więcej niż przypuszczamy, — gdzież na to lekarstwo? W słodyczy, cichości, cierpliwości, które Zbawiciel zaleca. Pozwólmy Mu wejść do domów naszych i w nich zamieszkać, pozwólmy Mu należeć do kółka naszej rodziny, a On nam serca napełni radością i dom każdy w raj nam przemienić potrafi.



Ruch ku Rzymowi.

Dwa narody, które się najwięcej przyczyniły do sprowadzenia świata na fałszywą drogę, narody, które były i są dotychczas ojczyzną pogaństwa kapitalizmu i materjalizmu: Stany Zjednoczone i Anglja — wykazują w ostatnich lat dziesiątkach największy zwrot ku wierze katolickiej i wogóle ku nadprzyrodzoności. O Anglji wiemy dobrze, jak się tam rozwija ruch ku Rzymowi. W Stanach Zjednoczonych Ameryki w ciągu ostatniego ćwierćwiecza liczba katolików dwa razy się powiększyła, bo z niecałych 11 miljonów wzrosła na przeszło 20. Duchowieństwo też jest w dostatecznej liczbie Jeden kapłan wypada na 915 mieszkańców. (U nas w Polsce

---

JÓZEF ANDOR. 4

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Ksiądz proboszcz otworzył szeroko oczy.

— Pax, moje dzieci! Pax! Na co ten gwałtowny głos, drogi księże?

— Ksiądz wikary mnie nienawidzi — wtrącił młodzieniec wśród pobożnego wywracania oczu. — Tyle tylko powiedziałem, że szkoda takiej zgrabnej dziewczyny i już mnie napadł przy deputacji! Chciałbym wiedzieć, co za grzech popełniłem? Nie ślubowałem przecież bezżeństwa!

Ksiądz proboszcz uśmiechnął się życzliwie.

— Prawda, nie ślubowałeś, ale musisz uważać, aby nie gorszyć moich owieczek! Ne scandala fiant!

— Skandal przyjdzie sam przez się, kochany wuju! Bo jeżeli panna nauczycielka jest socjalistką, to nas gazety w Budapeszcie tak przetrzepią, że całe państwo będzie o nas mówiło!

Zacny proboszcz-staruszek przestraszył się i cały zbladł. Dotknięto jego słabej strony. Z jakąś dziwną ciekawością i świętym strachem czytywał w gazetach o różnych senzacjach. Jego po cichych wodach wiosłująca dusza tak się daleką czuła od wichury tych mocno naszpikowanych skandali społecznych lub politycznych, że obecnie słaby nawet cień takiej możliwości zmieszał go i zdenerwował. Ksiądz wikary tak mocno zgrzytnął zębami, że aż słychać było; zarządca siedział przy stole z udanym spokojem, jak faryzeusz.

— O, reverende — westchnął staruszek. — W jakie mnie to jeszcze sprawy nie wmieszacie! Któż bowiem odpowiedzialny będzie za te kłopoty i skandale? Ksiądz proboszcz! Kogo opiszą te szkaradne gazety? Księdza proboszcza! Na moje stare dni, po tylu latach w spokoju i w miłości spędzonych!

— Niech się ksiądz proboszcz nie lęka — spokojnie odpowiedział wikary. — Ja biorę na siebie całą odpowiedzialność. Nie boję się! Na żołnierza Chrystusa mnie zaprzysiężono; noszę uniform Kościoła wojującego, chcę więc walczyć, by stać się kiedyś uczestnikiem Kościoła zwycięskiego!

— A więc, kochany wujaszku — wtrącił dokuczliwie zarządca — czy ten się tam nie dostanie, kto pokoju pragnie?

Ksiądz wikary spojrzał na niego zaiskrzonym wzrokiem.

na 4.000 mieszkańców). Kongres eucharystyczny wykazał wielkie zainteresowanie się religją, osobliwie wśród mężczyzn. Samo Stowarzyszenie Imienia Jezus liczy tam około trzech miljonów członków świeckich i wysłało do Chicago 250.000 swoich przedstawicieli Stowarzyszenia „Rycerzy Kolumba“, również ze świeckich ludzi złożone, ma członków lisko 700 tysięcy.

Wogóle Stany Zjednoczone zaczynają się coraz bardziej przekonywać o potrzebach duszy ludzkiej. Świadczy o tem protestant, Dr Henry K. Carroll, który pisze, że od lat 25 w Stanach Zjednoczonych przybywa **codziennie** 5 kościołów rozmaitych wyznań.

Pomimo jednak takich cyfr i takiego ogólnego poruszenia, jakie wykazał kongres w Chicago wiele jeszcze musi upłynąć czasu, zanim kraj miljarderów, trustów i drapaczy nieba wyrwie się z niewoli żydowsko-protestancko-masońskiej, zdoła podporządkować swoje „bussiness'y“ ideałom wyższym, duchowym i z kraju **dolara zamieni się w państwo człowieka.**

Biskupi Stanów Zjednoczonych wobec Meksyku.

Biskupi katoliccy Stanów Zjednoczonych wydali odezwę, w której jednoczą się duchownie z protestem biskupów meksykańskich. Wzywają również Stowarzyszenia tak mężczyzn, jak i kobiet do występowania z protestem i zarządzają triduum ku czci Patronki Meksyku, Matki Boskiej Gwadalupańskiej.

Arcybiskup Curley z Baltimory wydrukował nadto w miejscowym „Przeglądzie Katolickim“ artykuł, w którym podnosi pytanie, czy obecny rząd Stanów Zjednoczonych nie ma żadnej odpowiedzialności za dzisiejsze położenie w Meksyku. Wspomina o „zbrodniczem stanowisku“ względem tego kraju rządów Wilsona i o stosunkach władz waszyngtońskich do meksykańskich bolszewików. Spekulanci naftowi podtrzymywali obecny rząd meksykański narówni z masonami meksykańskimi i wysłańcami bolszewików rosyjskich. Wspomina też artykuł o biskupach metodystach, którzy w swej nienawiści do Kościoła katolickiego prosili prezydenta Coolidge, aby zostawił wolną rękę Calles'owi, dopóki ten nie zgniecie zupełnie katolicyzmu w swoim państwie. Prezydent Coolidge dopomógł Calles'owi i Obregonowi do zdobycia władzy, a więc nie może się teraz wyprzeć swojej odpowiedzialnści za stan obecny.

Robotnicy wszelkich wyznań potępiają katów meksykańskich.

Prześladowanie religji katolickiej w Meksyku wywołało silny ruch sprzeciwu w sferach robotniczych bez różnicy wyznań. Wielka organizacja Stanów Zjednoczonych „Federation of Workers“, pomimo, że liczy w sobie większość niekatolików, ogłosiła protest przeciwko niegodnemu postępowaniu masońskiego rządu. Wiliam Green, prezes „Amerykańskiego Związku Robotniczego“, wydał w tej sprawie odezwę, w której pisze, że jakkolwiek w stosunkach z meksykańskimi robotnikami nie była poruszana sprawa prześladowania gdyż interesy związku są tylko doczesne, to jednak: „w kwestjach religji stoimy na gruncie całkowitej wolności. Żądamy dla każdego robotnika zupełnej swobody wypełniania

---

— Z wami, panie, nie rozmawiam. My się nigdy nie zrozumiemy. Dusza pańska tak ociężała od błota światowego, że wlecze się po ziemi. I nie ma pan woli, aby ją oczyścić, bo dobrze się czuje tam, gdzie jest. Ale daremnie chce pan pobudzić przeciw mnie księdza proboszcza. Przyjdzie czas, że on mnie zrozumie. W innych czasach i innym pokarmem karmił on swoją duszę, niżeli ja. Wtenczas nie było wilków koło owczarni; owce pasły się spokojnie, przytulone jedna do drugiej, pasterz zaś na to tylko uważał, aby która z owieczek nie zabłądziła. A jeżeli się zjawił wilk, już zdaleka słyszano jego wycie, już pokazywał swój ozór czerwony i ostre, kończaste zęby. Dziś mamy między sobą wilków, ale w skórę baranka ubranych. Przemawiają oni słodkim językiem, ale niech Bóg uchowa owce, jeżeli pasterz wilków nie pozna i nie gotów z nimi do walki, nawet za cenę swego życia. Ja wyrosłem w świecie walczącym, wrogami przepełnionym; poznaję wilka, choćby i w sto skór baranka ubrał swe obrzydliwe cielsko. Tak! poznaję go i przepędzę, albo niechaj mnie samego rozszarpią na większą chwałę Chrystusa Pana!

Drobny, chudy ksiądz wikary zarumienił się i stał się prawie pięknym w ciągu tej namiętnej przemowy. Oczu swych, które świeciły, jak rozżarzone węgle, nie odrywał od twarzy zarządcy, a ten mizerak na duszy i na ciele nie mógł wytrzymać pałającego wzroku, który przenikał do jego serca, rozpalając tam fanatyczny i nieugaszony płomień nienawiści. Nawet sam ksiądz proboszcz uczuł się nieswojsko. Pomimo czci, z jaką wspomniał o nim ks. wikary, odczuł nagle w sobie nieznaną dotąd próżnię, która go zaniepokoiła; ale ponieważ nigdy nie dotarł do głębokości swej duszy, więc i teraz przypisał ten niepokój przemowie księdza wikarego.

— Młodsi do walki stworzeni — rzekł przyciszonym głosem, lecz oczy jego niespokojnie mrugały i wcale nie był przekonany o prawdzie tego, co mówił. — Ale nas starych moglibyście w spokoju zostawić. Miłością dużo można uzyskać i możeby się dało przy jej pomocy wygładzić nawet i tę sprawę.

Ksiądz wikary obtarł swe rozpalone czoło. Zarządca znowu się wtrącił:

— Ja wiedziałbym sposób. I byłby on nawet godny ambicji księdza wikarego.

— No, śmiało, siostrzeńcze! Prawda objawia się czasem przez proste narzędzia!

(Ciąg dalszy za tydzień).

swoich obrządków, przy korzystaniu z pełnych praw politycznych. A jak chcemy zagwarantować tę wolność dla naszych własnych członków, tak również pragniemy, by robotnicy innych krajów byli pod tym względem zabezpieczeni.

Podobne odezwy wydali dwaj wiceprezesi związku „American Federation of Labor“: Franz Duffy i Math. Woll. Pierwszy zwłaszcza bardzo jasno wyraża się o potrzebie wolności religijnej. „Związek Amerykańskich Robotników — pisze on — pod żadnym warunkiem nie może potwierdzić postępowania prezydenta Meksyku, p. Calles'a, ani jego polityki prześladowczej względem religji“.

Korona dzieła.

Pewen uczestnik międzynarodowego kongresu eucharystycznego (Fr. Veuillot), na zapytanie, jaka chwila z tej uroczystości wydała mu się najszczytniejszą — odpowiada bez wahania: „Burza“.

Nic nie potrafi przedstawić wrażenia tej chwili, a raczej tych 20 minut, gdy wśród nawałnicy deszczu, połączonego z ogromnej wielkości gradem, wśród błyskawic i odgłosu grzmotów, armja chrześcijan, otaczająca swego Zbawcę i Króla, szła z jednostajną, uroczystą powagą, nie przyspieszając ani na jotę kroku, nie okazując żadnego zamieszania. Purpury, fjolety, dalmatyki, kapy, wszystko to opływało w strumienie wody, ale procesja posuwała się wciąż dalej, wśród śpiewu hymnów, lub głośnej modlitwy różańcowej. Miljonowa rzesza, bardziej przejęta tem milczącem uczczeniem Najśw. Sakramentu, niż wszystkiemi wspaniałościami procesji, naśladowała swoich godnych przywódców. — Ich prosta i wolna od wszelkiej ostentacji wytrwałość, obudziła w niej prawdziwy zapał. Modły popłynęły z większą gorącością, a przeważna liczba widzów, przybyłych dla zobaczenia procesji, zamieniła się w gorączych jej uczestników.

„Jeżeli djabeł — rozniecając tę burzę, chciał spłatać figiel Panu Bogu — to złapał się we własne sidła“. Tak kończy swój artykuł p. Venillot, przytaczając zdanie usłyszane po procesji.

Ze spraw misyjnych.

Ojciec Święty mianował już w Chinach trzech biskupów krajowego pochodzenia. Pierwszym z nich jest J. E. bp. Filip Tchao.

Belgja. Miasto **Lowanjum** posiada nowozałożony **Związek studentów katolickich dla popierania misyj.** Narody pogańskie mają swoją własną kulturę, bardzo często nieznaną tym, którzy ich chcą nawracać na chrześcijaństwo. Jeśli się nie zna religji, filozofji, literatury danego narodu, niepodobna jest na niego wpływać. Protestancy duchowni to zrozumieli i mają w tej sprawie b. wielu pomocników na angielskich, niemieckich, amerykańskich uniwersytetach.

Studenci w Lowanjum chcą to samo czynić dla misjonarzy katolickich. Starają się o nawiązanie stosunków z krajami misyjnemi, studjują ich dzieje, tak religijne, jak i społeczne, a wyniki swoich prac komunikować będą misjonarzom, podając je również katolickiej publiczności zapomocą prasy i odczytów. Chodzi bowiem o wzbudzenie powołań misyjnych wśród ludzi świeckich: doktorów, inżynierów, profesorów, którzyby ręka w rękę pracowali na ziemiach pogańskich z misjonarzami.

Zawiązują też stosunki z uniwersytetami pogańskiemi, aby dać poznać tamtejszym studentom rozwój duchowy prawdziwie katolicki, w przeciwstawieniu do nowoczesnego materjalizmu, tak zniechęcającego pogan do wszystkiego, co pochodzi z Europy. „Studenci Zachodu muszą zdobyć dla Chrystusa studentów Wschodu“ — oto hasło nowego Stowarzyszenia. Urządzono jeszcze sekcję eucharystyczną dla modlitwy za nawrócenie pogan. Ruch ten spotkał się z bardzo życzliwem przyjęciem wśród studentów hiszpańskich i włoskich; związek bowiem w Lowanjum nie jest narodowy, tylko poprostu katolicki i szuka współpracowników po całym świecie.

Holandja. W diecezji Groningen z 328 parafij tylko 24 nie posiadają Związku misyjnego; zato 150 parafij liczy po trzy Związki, inne zaś po dwa lub po jednym.

Sprawy misyjne czynią bardzo wydatne postępy na Węgrzech, a to wskutek zaciągnięcia tego państwa do międzynarodowego ruchu misyjnego.. Dwa lata temu dwaj Jezuici węgierscy pojechali do Chin. Obecnie nowi dwaj szykują się do wyjazdu w towarzystwie zakonnic Najśw. Panny z Kalocsa, których 12 kształci się w tym kierunku. Zainteresowanie misjami obudzone zostało głównie przez kongregacje marjańskie. Odczyty misyjne cieszą się wielką popularnością. Założone w roku zeszłym pismo: „Misje katolickie“, liczy 15.000 odbiorców, co przed wojną byłoby nie do pomyślenia. Co do składek, w r. 1925 odesłano do Rzymu przeszło 400 miljonów koron węgierskich, czyli 140.000 lirów, nie licząc ofiar na misje zakonne, np. na misje jezuickie w Chinach.

„Nic nie jest stracone, dopóki świątynie mają godnych sług“. Kardynał Rauscher.

„Przez cierpienie zbawia się dusz więcej, aniżeli przez najświętsze kazanie“.
Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.


GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW


Kozy.

W sprawozdaniu ze zjazdu delegatek Sodalicyj Marjańskich w Kozach w dniu 20 czerwca br. zamieszczonem w Nrze 32 „Dzwonu Niedzielnego“ opuszczona została wzmianka o Sodalicji Marjańskiej Panien z Kęt, która licznie brała udział w Zjeździe.

Lipnica Mała na Orawie.

Przew. Ks. Redaktorze! Zmuszony jestem do pisania, bo sumienie krzyczy.

Przyjechało do nas trochę letników na „świeże powietrze“. Niektóre panie takie widać ubogie, że nie mają za co ani okrycia na siebie kupić.

Gdy władza temu nie umie zaradzić, to trzeba choć prywatnie jakoś leczyć.

Gdy taka „uboga“ się we wsi ukaże, zaraz takie samo „ubranie“ kupić i najbrzydszej cygance lub dziadówce podarować pod warunkiem, żeby jak się taka „pani“ na ulicy pokaże, zaraz i ona do niej się przyłączyła i razem z nią spacerowała. Wiele by to nie kosztowało, bo z jednego metra aż zanadto wystarczy. A toby zapewne więcej skutkowało, jak kazanie lub gazeta.

Czasem figiel dużo pomoże.

Raz, gdy byliśmy w Kalwarji, jakieś dwie „panie“ jak się wzięły do gadania, tak prędko im to szło, że aż w uszach mierziało. Bo sobie pół głosem tyrlikały. A tu suma u wielkiego ołtarza. Widział to i ks. kustorz śp. Stefan Podworski z konfesjonału, jak spowiadał. I jak wstał, pospiesznie pobiegł do zakrystji i przyniósł dwa różańce, które położył jednej i drugiej na ręce ze słowami: „Dostarczam koronek, bo widzę, że się panie nie mają na czem modlić“. I poszedł znów do tej samej słuchalnicy. Tak te „panie“ się zaczerwieniły, że wartało widzieć ten figiel. Ani razu się odtąd nie odezwały.

Figlem trzeba będzie i nagie letniczki „moresu“ nauczyć. **Ignacy Skoczyk.**



Uwaga całego świata zwrócona dziś na masońskie prześladowanie katolicyzmu w Meksyku. Rycerze kielni i młota ułożyli w Meksyku taką „konstytucję“, takie „prawa państwowe“, na które **żaden kapłan Kościoła Chrystusowego przysięgi złożyć nie może.** Głoszą więc masoni i na ich usługach stojące zawodówki socjalistyczne, że katolicy nie szanują praw i konstytucji.

Wypadki w Meksyku posunęły się daleko. Rząd odbiera kościoły, kielichy, monstrancje. Wobec takiego nieludzkiego zlekceważenia religji Chrystusowej, arcybiskup Meksyku w porozumieniu ze Stolicą Apostolską

rzucił na Meksyk interdykt.

Od 1 sierpnia przestały w Meksyku wszelkie nabożeństwa. Sakramenta udzielają księża tylko umierającym. Cały kraj jest jakby prochem wyładowany. Przy rabowaniu kościołów dochodzi do starć krwawych między żołnierzami i katolikami wierzącymi. **Męczeńską śmiercią zginęło już kilkadziesiąt osób.** Biskupa Huejutli, J. E. Mauryka y Zarate, którego śmiały i przepiękny list pasterski podaliśmy w Nrze 31. naszego pisma, znaleziono w więzieniu nieżywego. Ten nieustraszony kapłan tak pisał: „Wolimy być sądzonymi od ludzi, niż od Boga. Raczej wyznać śmiało Chrystusa, niż być od Niego odrzuconym w dzień ostatni. **Nie boimy się ani więzienia, ani ciosu zbrodniczej ręki“.**

Nieustraszony apostoł Prawdy wyczuł widać śmierć swoją męczeńską i bohaterską.

Gazety donoszą już o próbach kompromisu między biskupami i masonem Callesem. Tego tyrana XX. wieku „Najwyższa Rada lóż rytu szkockiego“ odznaczyła najwyższym orderem masońskim. Order wręczono Callesowi przy tych słowach:

„Loże, którym mam zaszczyt przewodniczyć, nie udzieliły nigdy jeszcze nikomu tego najwyższego odznaczenia. Znane są jednak nadzwyczajne zasługi, które Pan położył w charakterze Prezydenta republiki. W krótkim czasie **rozwiązałeś pan poważne, ciężkie i niebezpieczne problemy lepiej,** niżby to potrafił ktokolwiek inny, wyposażony władzą wykonawczą. Powiadomimy inne Najwyższe Rady świata i inne loże masońskie, z któremi utrzymujemy przyjazne stosunki, o tym akcie uroczystym, który jest publicznem uznaniem dla pańskiego dzieła, **odpowiadającego szczególnie naszym patrjotycznym wysiłkom“.**

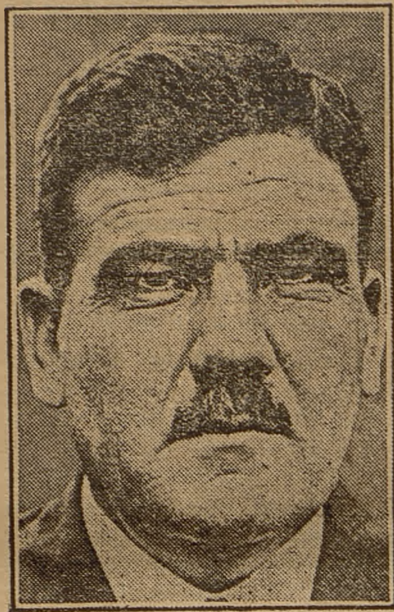
I ci ludzie głoszą hasła wolności! Zapamiętajmy sobie te słowa, bo u nas ta armja szatana zaczyna podnosić głowę.

WE FRANCJI

rząd Poincarego czyni heroiczne wysiłki, aby uratować kraj z nędzy pieniężnej. **Poincare zaciągnął pożyczkę od miljardera amerykańskiego p. Morgana.** Frank poprawił się znacznie.

U BOLSZEWIKÓW

ruch rewolucyjny. „Lewica“ Zinowjewa niezadowolona z obecnych rządów i pragnie ująć władzę



Tyran Meksyku, prezydent Calles.

w swe ręce. W wojsku ma Zinowjew sporo zwolenników. . Trzymający władzę Stalin zaaresztował kilka tysięcy zwolenników „buntu“. I Stalin i Zinowjew i — nowy komendant czerezwyczajki Unszlicht — **sami żydzi.** Temat do medytacji politycznej.

NA BAŁKANACH

groźne nieporozumienia między Bułgarją i Jugosławją. Bandyci bułgarscy podobno napadali na terytorjum Serbów.

U NAS W KRAJU

rząd czyni energiczne wysiłki, aby uzdrowić życie gospodarcze. Nikt się nie spodziewał, że rządowi Piłsudskiego tak pomoże strajk górników angielskich. W samym lipcu otrzymaliśmy za węgiel do Anglji wywieziony **miljon funtów szterlingów** (za jeden funt 45 zł!).

Dałby Pan Bóg, abyśmy ruszyli z miejsca. Aby przemysł mógł zatrudnić nieczynne ręce robocze, aby nasz złoty stanął silnie, jak mur.

Ostatnie deszcze poważnie zniszczyły zbiory. Chleb zaraz podrożał z tego powodu.

Wujaszek.

† Zgon wielkiego poety.

ŚMIERĆ WIELKIEGO POETY. Dnia 1 sierpnia zmarł w Poroninie śp. Jan Kasprowicz, prof. Uniw. we Lwowie. Urodził się 12 grudnia 1860 r. w Szymborku na Kujawach w Wielkopolsce w chacie chłopskiej. Kształcił się w niemieckich szkołach w Lipsku i Wrocławiu. Brał udział w ruchu ludowym na Śląsku, za co przesiedział sześć miesięcy w pruskiem więzieniu. Już w dwudziestym roku życia zaczął ogłaszać poezje w pismach warszawskich.

Jego poezje są bardzo głębokie. Kasprowicz dużo pisał o stosunku człowieka do Boga. Zmarł jako wierny syn Kościoła, zaopatrzony św. Sakramentami. Cześć jego wielkiej pamięci.

Zjazd organizacyj katolickich.

Zawiadamiamy, że w najbliższym czasie podamy szczegóły programu Zjazdu organizacyj Katolickich Diecezji Krakowskiej, który się odbędzie w dniach 8, 9 i 10 października.

Na zjazd będą zniżki kolejowe.

Uczestniczyć będą mogli tylko **delegaci** stowarzyszeń i bractw przez władzę kościelną zatwierdzonych. (Sekretarzem Zjazdu: Ks. F. Machay, Kraków Sienna 5).

Kapłan — ministrem pracy.

W Niemczech od roku 1919 ministrem pracy jest kapłan katolicki, Dr. Henryk Brauns, który przetrwał na tem stanowisku sześć zmian gabinetowych. Ur. 3 stycznia 1868 r., już jako kapłan odbył studja polityczne i społeczne na uniwersytecie Fryburskim i otrzymał w r. 1905 doktorat. — Niezwruszoność X. Braunsa na tak ważnem stanowisku, w wielkiem nowoczesnem państwie, przekonywa raz jeszcze, jakie znaczenie może osiągnąć dobrze zorganizowana partja katolicka, tam nawet, gdzie ona jest mniejszością.

———o0o———

O KOŚCIELE NAJŚW. P. MARJI w Krakowie można nabyć w naszej administracji ładną broszurkę. Znajdują się w niej dokładne objaśnienia przepięknej świątyni. Piękne ilustracje. — Cena 1 zł.

———o———

Odpowiedzi Redakcji.

Fi...us. Zamilczenie i zlekceważenie tego „pryczera“ więcej zdziała, niż robienie mu reklamy. — **K. S.** Niech pan zwróci się do Karmelitanek Bosych (Kraków, ul. Kopernika i — ul. Łobzowska), tam może pan u Koła nabyć autentyczne pamiątki św. Teresy. — **W. W.** Wolimy jednego śmiałego wyznawcę zasad „Dzwonu“, niż tysiące tchórzliwych „przyjaciół“.

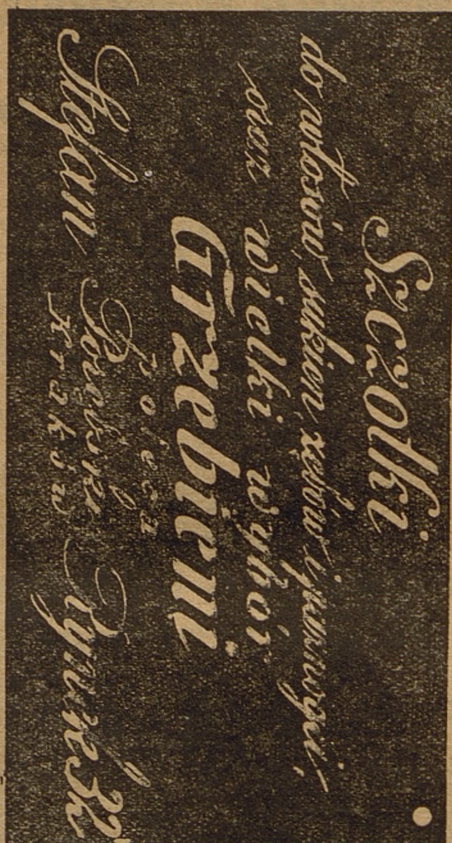
— Czy pani ma dzieci?

— Mam syna.

— Ja też, ale nie wiele mam z niego pociechy. Ma ledwie 20 lat, a ino od karczmy do karczmy chodzi. Syn pani napewno lepszy, nie włóczy się, ma pani radość...

— Nie, nie włóczy się. Siedzi już siedem lat w kozie.

WINCENTY GRZEGÓRZEK, ur. 1905 r. w Roztoce, pow. Brzesko, unieważnia zaświadczenie wojskowe, wydane przez P. K. U. Tarnów.



TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE
ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW
SKA Z OGR. ODP.
W Krakowie, Rynek Gł. L. 9. Pasaż Bielaka
zawiadamia
Przewielebne Duchowieństwo, że wykonuje sutanny pelerynki, paltoty, zarzutki, pruszniki według przepisu
Sutanny od Zł. 120·—.
Ulgi w spłatach. Ulgi w spłatach.

STANISŁAW SKOCZEŃ
PLAC SŁOWIANSKI L. 4
przecznica Długiej
SPRZEDAŻ SKÓR
skór hurtowna i częściowa, wielki wybór pierwszorzędnych gatunków blanki krajowych i zagr. również wielki wybór wierzchnich skór i juchty, oraz przybory szewskie
PO CENACH BARDZO PRZYSTĘPNYCH.



Dom Handlowy i Przemysłowy
Adam Biliński
Kraków, Gertrudy 5. Tel. 4307.
Przeprowadza szybko i korzystnie
kupno i sprzedaż
majątków ziemskich, gospodarstw wiejskich, realności i t. p., posiada do wydzierżawienia i korzystnie wydzierżawia majątki ziemskie i gospodarstwa rolne. 269
Przeprowadza wszelkie starania i prośby u władz Państwowych i Samorządowych
oraz wykonuje wszelkie zlecenia zamiejscowe, — czyniąc osobisty przyjazd zbytecznym. —
Załatwia solidnie, szybko i pewnie.



Józef Angrabajtis
W KRAKOWIE Tomasza 20.
poleca swój bogato zaopatrzony skład artykułów religijnych: **obrazki I-szej Komunji św., Różańce, Szkaplerze, medaliki, kropielniczki, książki do nabożeństwa, figury, obrazy, krzyże stojące i ścienne dla szkół i szpitali i t. d. po najniższych cenach.** 237

WINA
MSZALNE WĘGIERSKIE
w najlepszych gatunkach, po nader przystępnych cenach
— poleca P. T. Duchowieństwu —
Składnica Kółek Rolniczych
w Tarnowie.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.